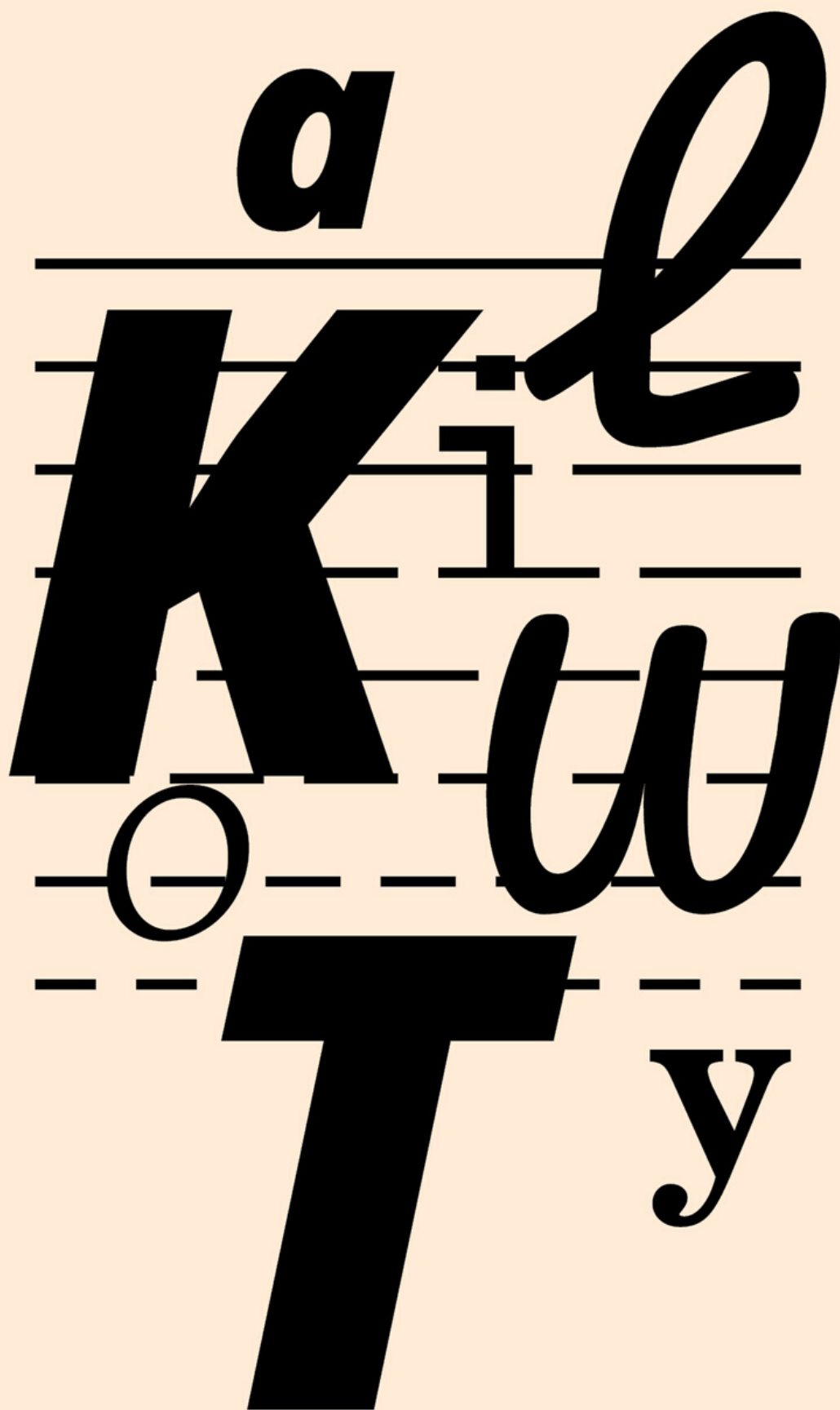


j

JOANNA
PAWLIK



JOANNA PAWLIK

ALIKWOTY



WYDAW
NICTWO

WYDAWNICTWOJ WROCŁAW 2019

Nefelibata

najwyżej.

odpoczywa na chwilę przy drewnianym krzyżu.

nasi lubią na szczytach godzić nimi turnie.

ile ma jeszcze oddechów do dania,

wiatrów do połknięcia. w polu.

poniżej dachówki miasta w smogu.

zielone łąki, arterie, potrącane mleczko.

jest sama w wielkim porządku gór, chmur

mur dotlenia na ścieżce kamienie.

ciągle nie wie. karmi cień, kładzie ręce na biodrach.

jest tu po to, żeby dalej.

40 lipców

wystarczy, żeby z nic migrować
do ktoś. tracić. wzbudzać mocne postanowienie
wyprawy.

a struna przylega do gryfu,
pod naciskiem palca
wyrabia w hebanie szurfy, coriandoli,
a pszczelarz w łupince z babiego lata
czeka na urodzaj miodu – właśnie tak pamiętać, że było
i że było ważne, całkiem bez znaczenia,
i że zawsze jest się czymś większym
w odniesieniu do pyłu.

Alikwot

stojąc na straży niechybnych afazji, przeczuwam,
gdzie pójdzie znów umierać
delta rzeki, w której chcieliśmy brodzić,
samorzutna posoka.

wyłamiam dla ciebie pokrętne melodie,
jakiś kord, jakiś cień, jakąś stratę.

po korbach pięciolinii przyjdź, mów jeszcze,
bo właśnie to nieustannie ocala
wszystkie bezdźwięczne miejsca we mnie,
staje się pierwszym alikwotem w tej wojnie.

BWV 156

jest taka kantata Bacha,
w której mowa o śmierci.
ludzie, nie znając słów,
bo melodia w niej ładna,
każą ją sobie grać na ślubach.

Anima

strup światła odrywa się z podniebienia
woal szronu z agarowych szyfonier.
metastazy ciszy w ciele, ukrzyżowane słowa.
nie ma boga. gdybyś był El, chciałbyś mnie znać, dotknąć.

niewinne zabawy, puszczane wzdłuż rzeki patyki,
czy któryś dotrze do wybranego mostu, miasta,
może co jest prawdziwe i czym to wypowiem,
będzie pestką soli we krwi.

a może to nieistotne.
patyk utknie w sitowiu, nie dotrwa,
pestka obumrze.
bóg już nie wróci.

płoszy się śnieg pod krzyżem, zbyt mocno uwiera
inkrutowana belka, może znów życie.
raz jeszcze rozstrzyga się tajemnica po co.
jak metronom w pogłosach uderzeń

porządkuję zwątpienie, strojąc palce, kość trzeszczy.
maestro w metrum na trzy
zaczyna kojące adagio. jest tak zwyczajnie.
znów wszystko płynie. zostaje człowiek. dotyka..

Testament

a kiedy już zaczną pleśnieć ci ręce
i zostaniesz sama wśród obcych złych ludzi,
przez bruzdy uwalniaj skażone powietrze. nie płacz.
nie wystarczy mnie. nie wystarczy.
przechodzimy razem te same chodniki,
stopom nie wolno dotknąć linii, ona parzy.
grałam tam w klasy (ty już nie potrafisz),
myśląc, że rozpad to chwilowe pęknięcie błota.
od nadmiaru światła płowiały nam oczy,
trawa, kubki na jagody i jezioro w lecie. nie patrz,
jesteś za mała, żeby zrozumieć,
że bez tej całej miłości byłoby nam lepiej.

wcale nie przywiązuj się do rzeczy martwych
(choć śmierć jest najwierniejszym przyjacielem człowieka),
mów oszczędnie, bądź jednak hojna w wersach, puencie,
świat i tak w spadku po mnie skaże cię na wiersze.
może powinnam wtedy powiedzieć raz jeszcze,
że przez szpary w oknach wpadną ćmy, nie motyle,
że w tej partyturze tylko smuga spalin,
a z kołysanek wyrzucili melodyjne refreny.
mury czasami mają serce. pamiętaj,
ten kamień czuje. uporczywie zostaje. zostaje.
miłość bez rozstań przytrafia się niewielu.
chłoną ją wariaci, znają psy i matki.

Cena 20 zł



WYDAW
NICTWC



Patronat medialny

